

**Arvydas Anušauskas, Henryk
Dominiczak, Jerzy Eisler, Jens
Gieseke, Andrzej Grajewski,
Dariusz Jarosz, Irenej Kratochvil,
Ehrhart Neubert, Jurij Szapował,
Oldřich Tůma**

Ankieta historyczna

Pamięć i Sprawiedliwość 2/1 (3), 23-50

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Ankieta historyczna

Jesienią 2002 r. redakcja „Pamięci i Sprawiedliwości” poprosiła historyków polskich i zagranicznych, którzy w swoich badaniach wykorzystują akta komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, o udział w ankiecie. Zawierała ona następujące pytania:

1. Jak ocenia Pan aktualny stan dostępu do źródeł wytworzonych przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa? Który z przyjętych modeli ich przechowywania (pozostawienie w gestii służb specjalnych, utworzenie specjalnych instytucji, przekazanie do państwowego zasobu archiwalnego) uważa Pan za najlepszy?

2. Jak ocenia Pan wiarygodność źródeł wytworzonych przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa i ich przydatność do badań nad historią najnowszą? Na ile materiały aparatu bezpieczeństwa odzwierciedlały ówczesną rzeczywistość, a na ile kreowały jej obraz pożądaną przez służby?

3. Jak ocenia Pan aktualny stan badań nad dziejami komunistycznego aparatu bezpieczeństwa? Które obszary badawcze zostały już dobrze zanalizowane, a które wymagają dalszych prac?

4. Jak ocenia Pan stan rozliczenia (moralnego, politycznego, prawnego) działań komunistycznego aparatu bezpieczeństwa? Czy badania historyczne mogą wpłynąć na zmianę istniejącego stanu rzeczy?

Otrzymaliśmy odpowiedzi od dziesięciu osób, prezentujemy je poniżej. Na szczególną uwagę polskiego czytelnika zasługują wypowiedzi badaczy niemieckich (Jens Gieseke i Ehrhart Neubert), pracowników Urzędu Pełnomocnika Rządu Federalnego ds. Dokumentów Służby Bezpieczeństwa b. NRD (BStU). Doświadczeń niemieckich historyków, od ponad dziesięciu lat mających nieskrępowany dostęp do akt Stasi, nie sposób przecenić.

Respondenci prezentują zróżnicowane podejście do kwestii idealnej formy przechowywania akt komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. Przeważa jednak opinia, że w okresie przejściowym, gdy trzeba udostępniać dokumenty osobom pokrzywdzonym oraz dla prowadzonych śledztw, najlepszym rozwiązaniem jest ustanowienie specjalnej instytucji gromadzącej, opracowującej i udostępniającej akta (jak w Niemczech i Polsce). Wszyscy ankietowani odrzucają możliwość pozostawienia spuścizny archiwalnej komunistycznego aparatu bezpieczeństwa w gestii służb specjalnych (a więc rozwiązanie, które do niedawna obowiązywało w Polsce). Historycy są zgodni co do tego, że z czasem dokumentacja służb bezpieczeństwa powinna zostać włączona do państwowego zasobu archiwalnego i być traktowana jak każda inna spuścizna.

Ankietowani badacze zgodnie twierdzą, że akta komunistycznych służb specjalnych należą do podstawowych źródeł do historii najnowszej i ich pominięcie znacząco zubożyłoby stan wiedzy o państwach komunistycznych, zwłaszcza o reakcjach i postawach społeczeństwa. Wszyscy zwracają uwagę, że dokumenty te powinny być traktowane ostrożnie i poddawane (podobnie resztą jak i inne źródła) krytyce. Kilka osób zwraca uwagę na niebezpieczeństwo przyjęcia w analizach optyki aparatu bezpieczeństwa, który na przykład zainteresowany był wyolbrzymianiem skali oporu. Problemy metodologiczne są jednak możliwe do

rozwiązania i nie powinny pociągać za sobą decyzji o rezygnacji z wykorzystania tej kategorii źródeł.

Większość badaczy, co chyba naturalne, jest niezadowolona z obecnego stanu badań. W zależności od swoich zainteresowań i optyki patrzenia na historię najnowszą postulują podjęcie badań nad różnymi zagadnieniami. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na głos Jensa Gieseke, który postuluje stworzenie międzynarodowej platformy wymiany doświadczeń z badań nad aktami komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. Jego propozycja wydania czegoś na kształt „przewodnika po tajnej policji w Europie Wschodniej”, dostępnego w wielu językach (lub przynajmniej po angielsku), jest warta rozważenia. Można w tym miejscu zwrócić uwagę na rolę, jaką – nie tylko w upowszechnieniu wiedzy o komunistycznych represjach – odegrało podsumowanie dotychczasowego stanu badań w *Czarnej księdze komunizmu*.

Najtrudniejszym pytaniem w ankiecie okazało się ostatnie – o stan rozliczenia działalności komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. Generalnie zauważyć można dużą wstrzeźliwość i obawę przed angażowaniem autorytetu badacza w bieżące debaty, posiadające przeważnie podtekst polityczny. Warto zacytować wypowiedź Jerzego Eislera: „Co w tej sytuacji mogą zrobić historycy? [...] mogą próbować spisać i zliczyć ofiary i katów. I naprawdę nie uważam, by było to niewiele”.

Arvydas Anušauskas

Ad. 1. Możliwości uzyskania dostępu do akt komunistycznego aparatu bezpieczeństwa na Litwie są raczej dobre. Byli więźniowie polityczni, deportowani i ich rodziny (dzieci i rodzice) mają prawo do zapoznania się ze swoimi sprawami karnymi (zachowało się około 100 tys. spraw). Nie ma żadnych sztucznych utrudnień w dostępie do tych materiałów. Pozostało wiele tysięcy teczek z raportami agentów o inwigilowanych osobach. W tych przypadkach dostęp do akt jest ograniczony, aby chronić prawa osób w nich wymienionych. Jednakże litewscy i zagraniczni badacze mogą uzyskać dostęp do tych materiałów w celu prowadzenia badań naukowych. Muszą tylko mieć zgodę jednej z czterech instytucji: Centrum Badania Eksterminacji i Ruchu Oporu Mieszkańców Litwy, Departamentu Bezpieczeństwa Państwa, Sądu Najwyższego lub Prokuratury Generalnej. Do tej pory opublikowano wiele studiów opartych na dokumentach KGB.

Najlepszym modelem jest ustanowienie specjalnej instytucji, która byłaby odpowiedzialna za przechowywanie i udostępnianie dokumentów. Obecnie litewskie prawo nie przewiduje żadnych specjalnych warunków przechowywania tych dokumentów; zostały one przeniesione do Archiwum Państwowego.

Ad. 2. Przy opisywaniu historii Litwy nie jest możliwa rezygnacja z analizy dokumentów sowieckiego aparatu bezpieczeństwa. Dają one możliwość zbadania metod działania komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, mechanizmów represji i kontroli społeczeństwa, chociaż wiarygodność niektórych typów dokumentów powinna być zawsze sprawdzana i analizowana. Gdy wszystko jest ukryte pod ideologicznym słownictwem, dokumenty odzwierciedlają pożądane wyobrażenie o rzeczywistości. Mówiono na przykład o prawach człowieka, gdy jednocześnie łamano je na różne sposoby, nie tylko stosując represje.

Ad. 3. Obecnie szczegółowo bada się działalność sowieckiego aparatu bezpieczeństwa w latach 1940–1953. Ustalono wiele szczegółów dotyczących jego struktury, składu personalnego, metod i rezultatów działania. Powinno się położyć szczególny nacisk na KGB jako część mechanizmu kontroli społeczeństwa w latach 1954–1990.

Oprócz analizy struktury i metod działania KGB powinno się przeprowadzić szczegółowe badania między innymi następujących problemów: kontrola kontaktów zagranicznych; wykorzystywanie psychiatrii w walce z przeciwnikami politycznymi; powstanie i upadek „żelaznej kurtyny”; podtrzymywanie atmosfery terroru.

Ad. 4. Moralne rozliczenie z komunistycznym aparatem bezpieczeństwa dokonało się w latach 1989–1991, kiedy społeczeństwo odcięło się od jego działalności, i później, gdy uniemożliwiło jego dalsze działanie. Setki osób odmówiło współpracy z KGB i tylko niewielu Litwinów zgodziło się współpracować z tą instytucją (to znaczy zgodziło się zostać tajnymi agentami). W latach 1940–1991 aparat bezpieczeństwa miał na Litwie około 100 tys. tajnych współpracowników, z czego połowa działała do 1956 r. W latach 1990–1991 aktywnych agentów było 5–6 tys.

Polityczne rozliczenie zostało przeprowadzone w latach 1990–1991, kiedy KGB zostało uznane za instytucję nielegalną, podobnie jak jego działalność na Litwie. KGB oficjalnie przerwało swoją aktywność na Litwie 24 sierpnia i 1 października 1990 r.¹ Jednakże wysiłki, aby prawnie rozliczyć działalność KGB, napotkały na trudności spowodowane zniszczeniem większości archiwów. Nikt nie został skazany za organizowanie prześladowań politycznych, choć funkcjonariusze KGB utracili prawo do pracy w litewskich strukturach aparatu bezpieczeństwa, szkołach wszystkich typów, sądownictwie, policji, wojsku, bankach itp. Duży wpływ na te decyzje miała historyczna ocena KGB.

Złożoną moralną, polityczną i prawną ocenę odzwierciedla ustanowione na Litwie prawo, które daje byłym agentom możliwość przyznania się do działalności w KGB (bez podania tego faktu do wiadomości publicznej). Około 1,5 tys. byłych tajnych współpracowników KGB przyznało się do współpracy przed specjalną komisją. Ich dalsza działalność nie jest w żaden sposób ograniczana. W razie kandydowania do parlamentu lub innych stanowisk publicznych informacje o współpracy zostają upublicznione. Do tej pory ujawniono w ten sposób nazwiska dwóch osób.

Tłumaczył Łukasz Kamiński

ARVYDAS ANUŠAUSKAS (ur. 1963) – historyk, doktor nauk humanistycznych, docent Wileńskiego Uniwersytetu Pedagogicznego. Zastępca dyrektora Centrum Badania Eksterminacji i Ruchu Oporu Mieszkańców Litwy. Zajmuje się dwudziestowieczną historią Litwy, w szczególności dziejami służb specjalnych. Autor kilkudziesięciu artykułów naukowych oraz dwu książek: *Lietuvos slaptosios tarnybos (1918–1940)* (1993), *Lietuviu tautos sovietinis naikinimas: 1940–1958 metais* (1996), współautor dalszych trzech. Opublikował również protokoły posiedzeń Rządu Tymczasowego Litwy z 1940 r.

¹ 24 VIII 1990 r. litewskie KGB zawiesiło działalność, a 1 X tr. zostało zlikwidowane.

Henryk Dominiczak

Charakterystyka źródeł historycznych znajdujących się w materiałach archiwalnych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa

Charakterystyka dotyczy lat osiemdziesiątych, ponieważ w tych latach przeprowadzałem badania i dokonywałem kwerendy tych materiałów. Po roku 1990 nie korzystałem już z materiałów tych zasobów i nie jest mi znana ani struktura, ani też ich kompletność – prasa donosiła o niszczeniu niektórych materiałów archiwalnych UB i SB tuż przed dokonaniem zmian politycznych w Polsce. Ja korzystałem z nich wówczas, kiedy były w komplecie. Nim jednak przystąpię do omawiania tego zasobu aktowego, krótka informacja, w jaki sposób udało mi się jako historykowi, który nie miał nic wspólnego ze Służbą Bezpieczeństwa, dotrzeć do akt służb specjalnych strzeżonych nie mniej dokładnie niż złoto złożone w sejfach. Materiały te nie były wówczas dostępne do celów historycznych, służyły jedynie funkcjonariuszom SB prowadzącym sprawy śledcze i dochodzeniowe w celach operacyjnych.

W 1978 r. przeniesiony zostałem służbowo z Zielonej Góry, gdzie pełniłem funkcję dyrektora Wojewódzkiego Archiwum Państwowego, do Częstochowy, na stanowisko prodziekana w Wyższej Szkole Pedagogicznej, o czym wiedział ówczesny naczelny dyrektor Archiwów Państwowych prof. Tadeusz Walichnowski. W 1980 r. prof. Walichnowski został przeniesiony z funkcji naczelnego dyrektora archiwów na stanowisko rektora Akademii Spraw Wewnętrznych, na miejsce gen. Trzczińskiego. Po przybyciu do Akademii prof. Walichnowski zajął się jej „unaukowieniem” – chodziło mu o zatrudnienie samodzielnych pracowników naukowych, między innymi do nowo organizowanego Instytutu Historii i Archiwistyki (do tej pory w Akademii wykładano tylko historię ruchu robotniczego). Znając mnie z Zielonej Góry jako dyrektora, zaproponował mi przeniesienie do Akademii na stanowisko zastępcy nowo organizowanego Instytutu, czym miałem się zająć ja, jako naukowiec; dyrektorem został z góry wyznaczony płk mgr Stanisław Jastrzębski, były zastępca szefa UB w Warszawie. Miałem zostać dyrektorem dopiero po odejściu Jastrzębskiego na emeryturę, za kilka lat. Ze względu na to, że pochodzę z okolic Warszawy oraz że w Akademii powstaje placówka historyczna (w WSP w Częstochowie nie było historii), wyraziłem zgodę i zostałem przeniesiony do Warszawy, gdzie otrzymałem mieszkanie. Akademia była uczelnią jednowydziałową i prowadziła dwuletnie studia magisterskie (dla absolwentów szkół oficerskich), pracownicy byli na etatach milicyjnych.

Poza zajęciami dydaktycznymi zajmowałem się pracą naukową, a ponieważ stwierdziłem, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nie posiada żadnej opisej historii, zacząłem naciskać rektora Walichnowskiego, aby wystarał się o dostęp do materiałów w Archiwum MSW w celu napisania monografii resortu. Długo się opierał, w końcu w 1984 r. wyraził zgodę (40. rocznica powstania SB), powołał zespół pod swoim kierownictwem, którego celem było zebranie materiałów i napisanie monografii służb siłowych resortu – SB, Milicji Obywatelskiej, Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Wojsk Ochrony Pogranicza – dla upamiętnienia ich „chwalebnych czynów”. W ten sposób otrzymałem zezwolenie na korzystanie

z Archiwum MSW. Wyprzedzając nieco fakty, pragnę dodać, że taka praca pod ogólną redakcją Tadeusza Walichnowskiego została opublikowana wiosną 1989 r. (45. rocznica powstania resortu) pod tytułem *Ochrona bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego w Polsce 1944–1988*. Tymczasem dyrektor Jastrzębski odszedł na emeryturę, ja niestety nie zostałem dyrektorem Instytutu Historii, jak miałem to przyrządzone. Służba Bezpieczeństwa miała moje zamiary: otóż w 1952 r. jako oficer Wojsk Ochrony Pogranicza i dowódca strażnicy na rozkaz dowódcy brygady WOP w Przemyślu, radzieckiego płk. Filipa Kujuna (Ukraińiec) zostałem aresztowany pod zarzutem wrogiej propagandy oraz puszczania żołnierzy do kościoła. Siedziałem w areszcie dowództwa brygady w Przemyślu. Po krótkim śledztwie zostałem z wojska wyrzucony. I tak skończyło się dla mnie szczęśliwie, groziło mi bowiem długoletnie więzienie. Dyrektorem Instytutu został więc dr Ryszard Halaba („marcowy” docent, nieżyjący już), były aktywista Związku Walki Młodych, Związku Młodzieży Polskiej, PZPR, pracownik Komitetu Centralnego PZPR, skąd został skierowany do Akademii w chwili jej powstania w 1972 r. Tak już pozostało do końca, czyli do czasu rozwiązania Akademii w 1990 r.

Zespół operacyjny akt UB i SB posiadał co najmniej kilkanaście tysięcy grubych poszytów dobrze opracowanych akt z dokładną dokumentacją archiwalną, umożliwiającą sięgnięcie w każdej chwili po żadaną teczkę akt, wyszczególnioną i opisaną w inwentarzu, gdzie miała odpowiedni swój numer. Określając ogólnie historyczną wartość źródłową całości tego zbioru akt, uważam, że stanowią one niezwykle cenne źródła do historii Polski Ludowej, zawierają w sobie przebogate fakty, ilustrujące nieraz w bardzo szczegółowy sposób różne aspekty życia gospodarczego, politycznego, społecznego, kulturalnego, religijnego. Wynika to z tego, że nie było w Polsce przejawów życia, którymi by się UB i SB nie interesowało, niezależnie od inwigilacji co najmniej połowy społeczeństwa. Największa szczegółowość zainteresowań UB przypadała na lata 1944–1956, dlatego też z tego zakresu istnieje najbardziej bogata dokumentacja w postaci tygodniowych czy dwutygodniowych, a potem miesięcznych sprawozdań szefów poszczególnych szczebli UB. Po 1956 r. i znacznej redukcji kadrowej zainteresowania SB musiały z konieczności być ograniczone, ale nie na tyle, aby nie obejmować najważniejszych aspektów życia w Polsce, tym bardziej że na skutek alarmistycznych wieści o rzekomym wzroście sił antysocjalistycznych władze godziły się znów na kolejną rozbudowę zredukowanych sił SB i powołania coraz to nowych komórek organizacyjnych. Uważam, że akta wytworzone przez UB i SB są na tyle cenne, że prace naukowe pisane na temat Polski Ludowej bez uwzględnienia tych akt będą na pewno ułomne ze względu na swą niekompletność faktograficzną.

Na ile zawartość faktograficzna tych akt jest wiarygodna? Uważam, że należy zwrócić uwagę na dwa aspekty. Dotyczy to w pierwszym rzędzie alarmistycznych informacji kierowanych głównie do Komitetu Centralnego PZPR, pisemnych lub podawanych na odprawach, o rzekomym zagrożeniu przez podziemie, czy w późniejszym okresie o tak zwanym wzroście sił antysocjalistycznych, kościelnych i innych. Chodziło tu z jednej strony o zwrócenie uwagi na to, jak ciężką pracę mają funkcjonariusze SB, z drugiej – o wywarcie nacisku na dalszą rozbudowę resortu, co też czyniono. Bardzo ostrożnie należy podchodzić do tak zwanej sieci agenturalnej, bardzo mocno rozbudowywanej w latach 1944–1956, ale także

i w okresie późniejszym, skoro na każdego funkcjonariusza nałożono obowiązek zwerbowania co najmniej dwunastu agentów jeszcze w okresie rządów gen. Czesława Kiszczaka. Trzeba bowiem wiedzieć, że z jednej strony nacisk służbowy, za co – jeśli były osiągnięcia – sypały się nagrody i awanse, z drugiej niechęć społeczeństwa do angażowania się na agentów, doprowadzały do pospolitych oszustw w postaci fikcyjnych agentów, o czym mówiono na odprawach. Chodziło o to, że niektórzy funkcjonariusze, nie mogąc „prawdziwie” zwerbować agentów, wciągali na listy swej agentury osoby, z którymi co najwyżej prowadzili sąsiedzkie czy jakieś inne pogawędki, dopasowując do tego całą dokumentację agenturalną, włącznie z rzekomymi donosami. Ponadto wielu agentów zwerbowanych siłą (nawet pod groźbą użycia broni, aresztowania rodziny itd.) pracowało bardzo źle, podając fakty znane na przykład z prasy.

Do pozostałych materiałów nie miałbym zastrzeżeń. Bardzo cenne w tych materiałach są analizy sytuacyjne opracowywane przez fachowców różnych dziedzin odzwierciedlające bardzo smutne zjawiska istniejące w Polsce, między innymi korupcję, nieudolność w zarządzaniu przedsiębiorstwami, rozkradanie mienia, niechlujstwo, nieróbstwo, korupcję w inwestycjach zagranicznych itd. Pisane one były dla sekretarzy Komitetu Centralnego PZPR, nie wiadomo tylko, czy otoczenie sekretarzy dopuściło do ich czytania, skoro wciąż trwała propaganda sukcesu.

Cały zasób akt operacyjnych służb specjalnych MSW dzielił się na następujące zespoły:

1. Materiały normatywne – rozkazy, zarządzenia, okólniki, instrukcje, wytyczne i inne
2. Sprawozdania szefów wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa
3. Protokoły odpraw krajowych aktywu UB i SB szczebla centralnego i terenowego
4. Protokoły z posiedzeń kierownictwa (kolegium) MSW
5. Akta sądowe spraw prowadzonych przez organy bezpieczeństwa.

Poza tymi aktami znajdował się oddzielny, supertajny zbiór liczący co najmniej 10 mln jednostek akt zawierających dokumentację agenturalną oraz osób podejrzanych, rozpracowywanych bądź przewidzianych do rozpracowywania przez funkcjonariuszy UB i SB.

Na zakończenie pragnę dodać, że w oparciu o materiały z archiwum MSW powstały dwie moje obszernie prace monograficzne. Wydaje się konieczne, aby podobne monografie mogły powstać na szczeblu wojewódzkim, czyli wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa. Byłyby one niezmiernie cenne ze względu na bogaty materiał faktograficzny, jakimi dysponowały archiwa tych urzędów.

HENRYK DOMINICZAK (ur. 1928) – historyk, profesor doktor habilitowany. Zajmuje się dziejami aparatu bezpieczeństwa PRL. Ostatnio opublikował książki: *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1990. Rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW* (1997), *Organy bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem katolickim 1944–1990. W świetle dokumentów MSW* (2000).

Jerzy Eisler

Bez ryzyka popełnienia błędu można powiedzieć, że badacze dziejów najnowszych i współczesnych w zasadzie nigdy nie są w pełni zadowoleni z bazy źródłowej, jaką w danym momencie dysponują. Stale uskarżają się na brak takich lub innych materiałów archiwalnych oraz – z różnym zresztą skutkiem – walczą o szerszy dostęp do archiwów. Przy tym im bardziej przedmiot badań dotyczy czasów nam współczesnych, tym więcej istniejących materiałów pozostaje dla nas niedostępnych i zarazem jest tym silniejsza presja, by je odtajnić. Archiwa przechowujące dokumentację wytworzoną przez najróżniejsze służby specjalne oraz centralne i terenowe struktury aparatu bezpieczeństwa należą do tych, do których najtrudniej uzyskać dostęp. Jednocześnie zwykle najdłużej pozostają niedostępne dla badaczy.

Zrozumiała jest też, choć niekoniecznie zawsze chwalebna, presja badaczy (głównie, choć nie wyłącznie, najmłodszych), by jak najszybciej – nawet zanim solidnie poznają istniejącą literaturę przedmiotu i zapoznają się ze źródłami innego typu – uzyskać możliwość wglądu w tego typu akta. Może to czasem prowadzić do zabawnych sytuacji, gdy na przykład ktoś z takiego tajnego archiwum cytuje dokumenty od dawna powszechnie znane, funkcjonujące w obiegu naukowym. Zdarzyło mi się kiedyś natrafić na cytowanie „Listu 34” ze zbiorów archiwalnych!

To, co napisałem, w żadnym razie nie znaczy, że jestem zwolennikiem ograniczania komukolwiek dostępu do zbiorów archiwalnych. Co więcej, niezrozumiałe są dla mnie istniejące nadal w Polsce ograniczenia w tym względzie. Nie rozumiem na przykład, dlaczego dopiero w grudniu 2000 r., ponad dziesięć lat po samolikwidacji PZPR, minister kultury i dziedzictwa narodowego zdecydował, że materiały archiwalne wytworzone przez rozmaite struktury tej partii będą dostępne dla badaczy, nawet jeżeli nie upłynęło trzydzieści lat od chwili ich powstania. Nie mogę też zrozumieć, dlaczego jeszcze do niedawna utrzymywano klauzulę tajności na dokumenty wytworzone przez terenowe lub centralne struktury aparatu bezpieczeństwa, nawet gdy dokumenty te zostały już wcześniej opublikowane, czasem zresztą w wielotysięcznym nakładzie.

Nie mam jednak najmniejszej wątpliwości, że sytuacja w tym zakresie powoli poprawia się, zwłaszcza od czasu, gdy akta służb specjalnych zaczął przejmować Instytut Pamięci Narodowej. Jestem bowiem jak najgłębiej przekonany o tym, że tego typu materiały powinny być już dawno wyjęte z gestii dotychczasowych dysponentów. Dla wszelkich służb specjalnych naturalna jest bowiem tendencja do maksymalnego utajniania tego typu zbiorów, a zarazem niemała pokusa wykorzystywania ich w bieżącej walce politycznej. Zdecydowanie zbyt często w III Rzeczypospolitej słyszeliśmy o – rzeczywistych czy domniemanych – próbach wykorzystywania Urzędu Ochrony Państwa do celów politycznych. Również Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji nie jest, moim zdaniem, instytucją, która najlepiej nadaje się do udostępniania materiałów archiwalnych zarówno badaczom, jak i – może zwłaszcza – osobom poszkodowanym.

Oczywiście inną sprawą jest kwestia wiarygodności tych materiałów. Z mojego dotychczasowego – dość przecież ograniczonego – doświadczenia mogę powiedzieć, że jest z tym różnie. Na pewno nie wszystkie informacje znajdujące się

w przechowywanych obecnie w zbiorach IPN dokumentach są prawdziwe. Czasem wynikało to z celowego wprowadzania w błąd funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa czy Milicji Obywatelskiej przez zatrzymanych, czasem z nadgorliwości rozmaitych informatorów, w tym także tajnych współpracowników, a niekiedy po prostu z niedostatecznego przygotowania merytorycznego i kwalifikacji intelektualnych funkcjonariusza przygotowującego dany dokument. Na pewno nie można więc do tych materiałów – jak zresztą do żadnych – podchodzić bezkrytycznie i bezrefleksyjnie.

Czasem zresztą naprawdę nie wiadomo, jak traktować niektóre wiadomości znajdujące się w milicyjnych raportach. Na przykład w marcu 1968 r. w jednym z meldunków z Komendy Wojewódzkiej MO w Bydgoszczy odnotowano, że pewien ksiądz katolicki miał się wyrazić w następujący sposób: „Jako ksiądz nie powinienem być wrogiem Żydów, ale jako Polak nie zgadzam się, aby Żydzi zarządzili naszym krajem. Ludzie ci nigdy nie będą dbać o dobro naszego kraju”. Można sobie łatwo wyobrazić, że w „marcowym” klimacie funkcjonariusz antysemita pisze do swojego przełożonego, także antysemita, to, co tamten chciałby przeczytać: Żydzi zagrażają Polsce, a różne odłamy społeczeństwa, w tym także księża, myślą o nich podobnie jak my. Jednak równie dobrze, znając poglądy części duchownych w Polsce, można sobie wyobrazić, że istotnie jakiś ksiądz wypowiedział się wtedy właśnie w taki sposób.

Omawiane materiały mogą być niekiedy prawdziwą kopalnią wiadomości o ludziach i wydarzeniach sprzed lat. Przede wszystkim dzięki najróżniejszym dziennym, tygodniowym czy miesięcznym sprawozdaniom i raportom możemy w nieporównanie większym stopniu niż dotychczas odtwarzać historię społeczną. Materiały tego typu rejestrują bowiem dość wiernie nastroje społeczne, utrwalają krążące przed laty plotki i pogłoski, odnotowują wszelkie przejawy wrogości – z punktu widzenia władzy – działalności (strajki, manifestacje, uliczne zamieszki, ale także ulotki, napisy, plakaty, czasem nawet akty sabotażu). Znaczenia tych materiałów dla badań nad historią społeczną po prostu nie można przecenić. W PRL długo nie prowadzono badań socjologicznych, a nawet jeżeli później je prowadzono, to podlegały one rozmaitym ograniczeniom i nie zawsze ich wyniki mogły być publikowane w pełnym kształcie, dlatego materiały pochodzące z MSW są podstawowym źródłem dla badań nad społeczeństwem w powojennej Polsce. Warto też pamiętać, że pewnych kwestii (jak stosunek Polaków do Związku Radzieckiego czy stopień akceptacji systemu) socjologowie w ogóle nie mieli szans badać w zgodzie z naukowymi standardami – i w tym przypadku możemy korzystać tylko z materiałów MSW.

Poza tym dokumenty te mówią bardzo dużo o samym aparacie bezpieczeństwa i jego funkcjonariuszach. Po pierwsze, widząc teksty pełne błędów ortograficznych, logicznych i gramatycznych, nieporadności stylistycznych, wyrabiamy sobie – nierzadko nawet bez zaglądania w akta personalne – pojęcie o ich autorach. Po drugie, z dokumentów tych można zorientować się, co w danym momencie szczególnie interesowało służby specjalne, a więc pośrednio i ich politycznych dysponentów. Na jakie środowiska zwracano zwłaszcza uwagę, jakie sprawy uznawano w danym momencie za najważniejsze. Po trzecie, posługując się tymi materiałami archiwalnymi, można zorientować się – przynajmniej do pewnego stopnia – jak wyglądał służbowy obieg dokumentów oraz proces podejmowania decyzji. Myślę

jednak, że w badaniach nad dziejami komunistycznego aparatu bezpieczeństwa w Polsce jesteśmy dopiero na początku drogi, choć jednocześnie nie można nie doceniać tych pierwszych prób, które dotychczas zostały podjęte.

Odpowiedź na ostatnie pytanie, o stopień moralnego, politycznego i prawnego rozliczenia działań komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, wydaje mi się najtrudniejsza. O rozliczeniu moralnym w ogóle trudno jest dyskutować, gdyż jest to z natury rzeczy sprawa indywidualna każdego człowieka, który z tą problematyką w jakikolwiek sposób stykał się w przeszłości i/lub styka się dzisiaj. Nie przypominam sobie jednak głosów żalu i współczucia dla poszkodowanych ze strony funkcjonariuszy komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. Również z rozliczeniem politycznym i prawnym nie jest tak dobrze, jak chciałoby wielu z nas. Procesy byłych funkcjonariuszy (zresztą nieliczne!) kończą się na ogół umorzeniem sprawy, uniewinnieniem oskarżonych lub w najlepszym razie dość łagodnym wyrokiem skazującym. Co w tej sytuacji mogą zrobić historycy? Od wielu lat powtarzam publicznie, że mogą próbować spisać i zliczyć ofiary i katów. I naprawdę nie uważam, by było to niewiele.

JERZY EISLER (ur. 1952) – historyk, profesor doktor habilitowany. Dyrektor Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, pracownik naukowy Instytutu Historii PAN. Znaczący badacz najnowszych dziejów Francji oraz historii politycznej PRL – opublikował między innymi książki: *Marzec 1968. Geneza, przebieg, konsekwencje* (1991), *Zarys dziejów politycznych Polski 1944–1989* (1992), *List 34* (1993), *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje* (2000).

Jens Gieseke

Ad. 1. Historyk widzi cztery cele istotne przy wyborze modelu przechowywania i udostępniania akt: ochrona przed zniszczeniem lub zaginięciem; jak najmniej ograniczony dostęp do materiałów; ochrona danych osobowych w takim wymiarze, w jakim to konieczne; istnienie dobrze przygotowanych i dostępnych pomocy archiwalnych.

Z tego punktu widzenia jest oczywiste, że nadzór służb bezpieczeństwa nie jest tu właściwy. Doświadczenie pokazuje, że próbują one korzystać z tych materiałów nie tylko do takich zadań, jak kontrwywiad i rekonstrukcja dawnej komunistycznej siatki szpiegowskiej, lecz także dla swoich własnych, bieżących działań – do rekrutacji nowych agentów itd. Starają się ukryć metody operacyjne, które mogą być aktualne, oraz własne dawne zaangażowanie po którejs z stron podczas zimnej wojny.

Specjalne instytucje archiwalne, jak Urząd Pełnomocnika Federalnego ds. Dokumentów Służby Bezpieczeństwa b. NRD (BStU), wydają się modelem najdogodniejszym w sytuacji, gdy materiały aparatu bezpieczeństwa interesują nie tylko historyków. Inne sposoby wykorzystania archiwów, czyli dostęp obywateli do

swoich akt, rehabilitacja byłych więźniów politycznych, lustracja polityków i pracowników służby cywilnej, śledztwa dziennikarskie itd., wymagają specjalnych zabezpieczeń administracyjnych i wykwalifikowanego personelu.

Wolny dostęp do dokumentów jest niezbędny do prowadzenia badań. W Niemczech zagwarantowano dostęp bez żadnego okresu przejściowego do akt Stasi, jak również do innych archiwów, na przykład byłego partyjnego archiwum wschodnioniemieckiej partii komunistycznej SED (które zostało umieszczone w archiwach federalnych przez specjalną fundację). Największe problemy, z jakimi stykają się badacze korzystający z akt Stasi, to ogromna ilość materiału (178 km akt), ograniczenia związane z ochroną danych osobowych oraz tendencje do biurokratycznych komplikacji. Tylko niewielka liczba historyków zatrudnionych w Wydziale ds. Edukacji i Badań Naukowych BStU ma nieograniczony dostęp do dokumentów. Powinno się dążyć do zapewnienia swobodniejszego dostępu do akt każdemu historykowi.

W chwili obecnej niemieckie rozwiązanie, polegające na kontroli procesu udostępniania akt przez parlament, ma wiele zalet. Jest wielu krytyków tej koncepcji, ale w porównaniu z innymi krajami postkomunistycznymi dostęp jest raczej szeroki i prosty. W przyszłych dziesięcioleciach potrzeba ochrony danych osobowych stanie się coraz mniejsza. Wtedy to możliwe będzie przechowywanie dokumentów w zwykłych archiwach państwowych oraz nieograniczony dostęp do akt w celach badawczych.

Ad. 2. Udzielenie ogólnej odpowiedzi na to pytanie jest prawie niemożliwe. Po pierwsze, zależy to od rodzaju akt, nad którymi się pracuje (informacje o nastrojach społecznych, indywidualne teczki informatorów, akta śledcze, wewnętrzne statystyki itd.), a po drugie – od problemu badawczego, który chce się rozwiązać. Dla historyków jest oczywiste, że prawda nigdy nie ulotni się ze źródeł.

W przypadku wschodnioniemieckiej Stasi bezpośrednie fałszowanie dokumentów nie ma większego znaczenia. Jeżeli w ogóle Stasi fałszowała dane dla potrzeb operacyjnych, w większości przypadków można to zrekonstruować na podstawie kontekstu. (Swoją drogą, fałszerstwa mogą stanowić same w sobie ważne źródło historyczne, jak wiadomo z historii średniowiecza).

Akta tajnej policji należy za każdym razem rozpatrywać w konfrontacji z innymi źródłami: dokumentami partii komunistycznej, ustnymi przekazami, wspomnieniami uczestników, sprawozdaniem z procesów itd. W Niemczech po badaniach dotyczących gestapo orientujemy się bardzo dobrze w problemach związanych z pracą nad dokumentami tajnej policji. Na przykład w sprawozdaniach z przesłuchań prawie nigdy nie pojawia się wprost wzmianka o stosowaniu tortur, ale jeżeli zdobędzie się wiedzę na temat tortur z innych źródeł (na przykład ze wspomnień osób więzionych), można dostrzec interesujące szczegóły, jak stereotypowe sformułowania typu: „po długotrwałym wypytywaniu oskarżony zeznał, że...”

Inny przykład: Analizując długie przemówienia szefów służb bezpieczeństwa (na przykład wschodnioniemieckiego ministra bezpieczeństwa państwowego Ericha Mielke) można natrafić na wyjątkowo realistyczny obraz prymitywnego i ograniczonego intelektualnie wizerunku świata i wroga. Jednak czytanie tych przemówień na przekór intencjom autora (*contra legem*) jest bardzo pomocne w odnajdywaniu ukrytego echa wydarzeń politycznych (na przykład Konferencji

Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych) dotyczących aparatu bezpieczeństwa.

O wiele bardziej istotnym i poważnym problemem dotyczącym krytyki źródeł jest podskórna interpretacja materiałów zawartych w aktach. Dla przykładu: zgodnie z wewnętrznymi analizami około 85 proc. informatorów Stasi poświęcało się swojej pracy z powodu „przekonań polityczno-ideologicznych”. Ale jak wiemy z innych badań nad historycznym zjawiskiem denuncjacji, tego typu „honorowe” motywacje są w większości przypadków powiązane z pobudkami niskimi, takimi jak złość i zazdrość wobec sąsiadów, kolegów, przełożonych i innych ludzi ze środowiska danej osoby. Motywy tego rodzaju można odnaleźć w raportach informatorów, czytając między wierszami.

Przy badaniach nad materiałami archiwalnymi wschodniemieckiej Stasi pojawia się wyjątkowy problem, dla historyków raczej nietypowy. Ciekawych i wiarygodnych źródeł nam nie brakuje, raczej toniemy w powodzi akt. To stwarza problemy związane nie tylko ze znalezieniem odpowiednich strategii przy wyborze małych prób statystycznych czy pola badawczego, lecz także wymaga od historyka oceny wartości różnych źródeł. Oczywiście ogromna liczba akt i emocjonująca debata publiczna stwarzają podatny grunt pod histerię wokół Stasi. Z drugiej strony, kolejnym poważnym ryzykiem jest przecenianie wagi ruchu oporu i opozycji w społeczeństwie, ponieważ aparat bezpieczeństwa cały czas polował na „wrogów”.

Jakie jest wyjście? Nie wierzyć niczemu na pierwszy rzut oka – ani aktom, ani opowieściom byłych ofiar. Korzystać ze wszystkich rodzajów źródeł, nawet tych trudno dostępnych. Być na bieżąco ze stanem badań nad działaniami tajnej policji („Nie wyważa się otwartych drzwi” – jak mówi przysłowie). Brać pod uwagę metodologiczne dyskusje związane z podobnymi rejonami badawczymi, w szczególności międzynarodowymi badaniami nad okresem nazistowskim, które stanowią najbardziej dojrzałą gałąź badań nad dyktaturami na świecie. Wreszcie, cały czas weryfikować wyniki swych prac.

Ad. 3. Stan badań w różnych krajach postkomunistycznych zależy od dostępu do archiwów i atmosfery debaty publicznej na ten temat. Dlatego jest on bardzo zróżnicowany. Niestety nie jestem w stanie szczegółowo go ocenić, ponieważ świadczące o nim publikacje ukazują się w językach poszczególnych krajów i nie są mi dostępne. Ale pozwolę sobie na kilka uwag na temat Wschodnich Niemiec i kilka pytań ogólnych.

W Niemczech badania nad Stasi zwracają się ku opracowaniu ogólnej historii tego aparatu i jego działań. Oczywiście niektóre tematy, takie jak powiązania Stasi z duchowieństwem i pisarzami, znajdują się w raczej zaawansowanym stadium. Znamy szczegółowo niemal cały aparat. Wraz z otwarciem teczek informatorów jesteśmy w stanie przeanalizować system informowania i denuncjowania, liczbę informatorów, motywacje etc. Badania dotyczące oficjalnych pracowników są również zaawansowane. Wreszcie, nasza wiedza na temat klasycznych metod represji – takich jak wykorzystywanie sądownictwa do celów politycznych, stosowanie tortur, więzienie i inwigilacja – jest do pewnego stopnia zadowolająca.

Opracowanie niektórych konkretnych spraw, takich jak: działalność szpiegowska, współpraca ze wschodnioeuropejskimi służbami bezpieczeństwa, typy ruchu oporu i opozycji, znajduje się nadal w powijakach. W przyszłości badania

dotyczące Stasi skoncentrują się wokół kilku interesujących zagadnień: Co ze społeczeństwem, ze „zwykłymi obywatelami” i współpracą z socjalistycznym reżimem w codziennym życiu? Kto był ukrytym działaczem ruchu oporu, a kto oportunistyczną „trzcina na wietrze”? Jakie dokładnie było usytuowanie Stasi w systemie regionalnej władzy partyjnej i aparatu państwa, ważnych zakładów, „policji ludowej” etc.?

W badaniach nad międzynarodowym komunizmem najważniejszymi tematami zawsze były i będą służby radzieckie – CzK, NKWD, MGB i KGB – matki wszystkich służb bezpieczeństwa. Wydano wiele ważnych publikacji na temat radzieckiego systemu przed i po Stalinie. Wyjątkowo cenne są opracowania dotyczące tajnej policji autorstwa Nikity Pietrowa i innych rosyjskich autorów z kręgu Stowarzyszenia „Memoriał” (*Łubianka. WCzK-OGPU-NKWD-NKGB-MGB 1917–1960. Sprawocznik*, red. A.I. Kokurin, N.W. Pietrow, Moskwa 1997; N.W. Pietrow, K.W. Skorkin, *Kto rukowodił NKWD 1934–1941. Sprawocznik*, Moskwa 1999).

A tak swoją drogą: międzynarodowe grono naukowców zajmujących się komunistycznym aparatem bezpieczeństwa zgodne jest, że brakuje wspólnego opracowania obejmującego wszystkie kraje. Z tego powodu jest prawie niemożliwe zapoznanie się ze wszystkimi odkryciami, zwłaszcza jeżeli zostały opublikowane w języku rumuńskim, estońskim czy bułgarskim. Mogłaby to być niezwykle cenna współpraca instytucji badawczych w krajach zainteresowanych opublikowaniem takiego „przewodnika po tajnej policji w Europie Wschodniej”, w druku albo *on line*. Gdyby tłumaczenie na poszczególne języki okazało się zbyt drogie, na początek wystarczyłaby wersja angielska.

Ad. 4. W porównaniu z innymi krajami postkomunistycznymi aktualny stan rozliczania się z przeszłością Stasi nie jest najgorszy. Stuktury tajnej policji zostały w całości rozwiązane, nie powstała żadna spadkobiercza instytucja (jak Federalna Służba Bezpieczeństwa w Rosji). Tylko niektórym dawnym oficerom Stasi (w przybliżeniu 1,5 tys. z 91 tys.) pozwolono kontynuować pracę w służbach policyjnych (głównie w ochronie i kontroli paszportowej). W polityce i służbie cywilnej liczba byłych informatorów jest stosunkowo niska, pomijając fakt, że kilka głośnych spraw nie zostało do końca wyjaśnionych. Prowadzono około 10 tys. śledztw kryminalnych przeciwko dawnym sprawcom, ale ze względu na ograniczenia procedury prawnej i brak dowodów skazano jedynie kilkudziesięciu byłych oficerów. Więźniowie polityczni zostali zrehabilitowani i otrzymali rekompensatę finansową. Każdy ma prawo dostępu do swoich akt w archiwum Stasi.

Przez pierwsze lata publiczna dyskusja skupiała się wokół tajnych współpracowników, informatorów, głównie głośnych spraw artystów, urzędników, prawników, chcących przedostać się do polityki. Media poszukiwały spektakularnych afer typu „miłość i zbrodnia”. Po czternastu latach kolejnych odkryć debata publiczna ucichła. Historycy mają okazję skierować ją na inne tory i tym samym zracjonalizować. Są bowiem w stanie dostarczyć podstawowych faktów i zakwestionować niektóre obiegowe opinie.

Ale w Niemczech, jak wiemy szczególnie na podstawie przypadków związanych z historią III Rzeszy, naiwne byłoby sądzić, że historycy mogą zdominować tego rodzaju publiczne dyskusje. Z zewnątrz postrzegani są jako tacy sami uczestnicy, jak dawne ofiary, sprawcy, politycy, artyści, pisarze, dziennikarze. W najlep-

szym przypadku mogą wzbogacić debatę o krytyczne i zdystansowane spojrzenie na przeszłość. Aby utrzymać taki status, nie należy ślepo bratać się z innymi uczestnikami debaty. Ujmując to słowami Paula Ricoeura: „Wyrok i kara należą do sędziego, walka przeciw zapomnieniu i o pamięć pełną prawdy do obywateli; do historyka zrozumienie bez potępiania i przepraszenia”.

Thumaczyła Amudena Rutkowska

JENS GIESEKE (ur. 1964) – historyk i politolog, doktor nauk humanistycznych. Od 1993 r. pracownik Wydziału ds. Edukacji i Badań Naukowych Urzędu Pełnomocnika Rządu Federalnego ds. Dokumentów Służby Bezpieczeństwa b. NRD (BStU). Zajmuje się historią aparatu bezpieczeństwa w NRD. Autor między innymi historii Stasi: „*Mielke-Konzern*”. *Die Geschichte der Stasi 1945–1990* (2001), a także wraz z Doris Hubert *The GDR State Security. Shield and Sword of the Party* (2002).

Andrzej Grajewski

Ad. 1. Dzięki pracy pionu archiwalnego Instytutu Pamięci Narodowej naukowcy mają stosunkowo szeroki dostęp do materiałów wytworzonych przez organy bezpieczeństwa PRL. Jednak opracowanie tych zbiorów nadal jest w fazie początkowej. Możliwości kwerendy naukowej nie ułatwia brak pomocy archiwalnych, a także brak ostatecznych rozstrzygnięć w sprawie tak zwanego zbioru zastrzeżonego. Jego powstanie reguluje art. 39 ust. 2 ustawy z 18 grudnia 1998 r. o IPN. Dokumenty, które znajdują się w „zbiorze wyodrębnionym”, na bliżej nieokreślony czas pozostaną wyłączone z obszaru penetracji naukowej. Jeżeli skala tego zjawiska będzie duża, ucierpią na tym wszystkie ustawowe funkcje Instytutu. Mam nadzieję, że prezesowi IPN uda się podpisać z Agencją Bezpieczeństwa Wewnętrznego porozumienie, które w sposób precyzyjny będzie regulowało kryteria klasyfikacji dokumentów do „zbioru wyodrębnionego”. Warunkiem normalnego funkcjonowania pionu archiwalnego IPN jest także zakończenie wszystkich niezbędnych inwestycji. W tej chwili bowiem archiwiści Instytutu ze względu na trudną sytuację lokalową nie są w stanie opracować i udostępnić wszystkich swych zasobów.

Odnosząc się do pytania o model przechowywania i udostępniania materiałów po komunistycznych służbach specjalnych, pragnę stwierdzić, że zawarty w ustawie o IPN schemat instytucji, która przejmuje wszystkie materiały wytworzone przez organy bezpieczeństwa i służby specjalne PRL i łączy w sobie funkcje archiwalne, edukacyjne i śledcze, uważam za rozwiązanie modelowe.

Ad. 2. Znane mi materiały Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i Służby Bezpieczeństwa cechuje wysoka wiarygodność, co nie oznacza, że do zawartych w nich informacji można podchodzić bezkrytycznie. Trudno bowiem zakładać,

że komunistyczna tajna policja była ministerstwem prawdy. Gromadzone pracowicie przez lata materiały operacyjne nigdy nie miały być udostępnione badaczom. Dlatego należy odrzucić pogląd, jakoby powszechnym zjawiskiem było fałszowanie akt operacyjnych przez funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa. W przeszłości nie było takiej potrzeby ani możliwości, gdyż istniał system stałej wewnętrznej weryfikacji pracy operacyjnej. Często w aktach tajnej policji politycznej są braki, odnajdujemy ślady niszczenia dokumentów, natomiast nie spotkałem się z przypadkami ich fałszowania. Oczywiście w MBP i SB produkowano fałszywe dokumenty na potrzeby różnych działań. Efekty tej pracy nie były jednak kwalifikowane jako informacje pozyskane od agentury. Pozostawione ślady i informacje pozwalają bez trudu ustalić, kiedy dla celów operacyjnych odpowiednie pionierzy techniczne przygotowywały sfalszowany dokument. Tajna policja była zainteresowana zdobywaniem prawdziwych informacji. Rzecz jasna, w tym przypadku pojęcie prawdziwości informacji musi zostać ograniczone do formalnej strony danego dokumentu. Niewątpliwie prawdziwe są materiały pozyskane dzięki doniesieniom tajnych współpracowników, ale to nie znaczy, że zawarte w nich informacje są prawdziwe. Faktem i prawdą jest tylko to, że ktoś był tajnym współpracownikiem, natomiast z tego nigdy nie wynikało, że musiał przekazywać prawdziwe informacje.

Trzeba przyznać, że funkcjonariusze MBP i SB sporo czasu poświęcali na weryfikowanie zdobytych informacji. W tak zwanych sprawach obiektowych bardzo często można zauważyć dążenie do pozyskania informacji na ten sam temat z różnych źródeł. Umożliwiała to precyzyjne ustalenie stanu rzeczy oraz stawianie dalszych pytań i hipotez w toczących się sprawach. Ideologizacja informacji zaczynała się na poziomie materiałów sprawozdawczych, notatek przeznaczonych dla administracji państwowej bądź organów partyjnych. Czasami dana kwestia była wyolbrzymiana, innym razem, znacznie rzadziej, starano się bagatelizować jakieś zjawisko. Nie we wszystkich sprawach, które podejmowała tajna policja, posiadała ona dobre rozeznanie. A ponieważ nie zdarzyło się, aby na skierowane do organów bezpieczeństwa pytanie jakiś funkcjonariusz odpowiedział, że czegoś po prostu nie wie, udzielano odpowiedzi pokrętnych, mało precyzyjnych.

Materiały organów bezpieczeństwa są jednym z najważniejszych źródeł do historii PRL. Nie tylko dlatego, że pozwalają odkryć kulisy wielu ważnych wydarzeń (choć i tego znaczenia trudno nie doceniać), lecz przede wszystkim dlatego, że są zapisem wszystkich najważniejszych zachowań społeczeństwa na przestrzeni 45 lat.

Ad. 3. Stoimy dopiero na początku procesu badania aparatu bezpieczeństwa. Dotychczasowe prace koncentrowały się głównie na funkcjach represyjnych organów bezpieczeństwa. Poza kilkoma opracowaniami dotyczącymi centralnego aparatu bezpieczeństwa z lat czterdziestych i pięćdziesiątych nie dysponujemy żadną wiedzą na temat funkcjonowania aparatu terenowego. Niewiele także wiemy o wewnętrznych mechanizmach kształtujących pracę organów bezpieczeństwa. Przede wszystkim zaś nie posiadamy wiedzy na temat skali i rozległości agentury w różnych okresach jej funkcjonowania. Zwłaszcza wśród elit: działaczy politycznych układu rządzącego, a więc PZPR i stronnictw sojusznicych, a także środowisk opozycyjnych, Kościołów, środowisk naukowych, kulturalnych, ludzi mediów, biznesu. Poza publikacjami o charakterze popularnym nie

ma żadnych opracowań na temat pracy wywiadu PRL oraz opisu jego roli w procesie transformacji ustrojowej na przełomie 1989 i 1990 r. Brak jest również jakichkolwiek opracowań na temat funkcjonowania wojskowych służb specjalnych oraz Wojsk Ochrony Pogranicza.

Ad. 4. Wydaje mi się, że pytanie nie jest dobrze postawione. Przedmiotem rozliczenia nie powinny być bowiem tylko działania komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, lecz totalitarny system, w ramach którego ten aparat funkcjonował. Nie należy zapominać, że aparat bezpieczeństwa w krajach komunistycznych, nawet gdy w różnych okresach posiadał sporą autonomię, zawsze był kontrolowany i kierowany przez partię komunistyczną. Po zmianach politycznych w wielu byłych krajach komunistycznych w Europie Środkowej i Wschodniej miała miejsce próba ograniczenia procesu rozliczeń wyłącznie do rozprawy z funkcjonariuszami organów bezpieczeństwa. Nie zapominając o ich rzeczywistej odpowiedzialności za wiele zbrodni i przestępstw, należy stwierdzić, że takie postępowanie miało coś z poszukiwania „kozła ofiarnego”, którego w pierwszych dniach przemian chętnie podrzucano, aby zaspokoić gniew mas i żądanie rozrachunków. Nie słyż jednak za tym żadne zmiany strukturalne ani akty prawne umożliwiające rzeczywiste ściganie wszystkich odpowiedzialnych za zbrodnie komunistyczne. Do 1989 r. w ogóle nie było to możliwe, gdyż kaci z szeregów bezpieki oraz zbrodniarze zza biurka, stalinowscy prokuratorzy i sędziowie, cieszyli się nie tylko w PRL specjalnymi emeryturami i byli fetowani jako zasłużeni utrwalacze władzy ludowej.

Sytuacja powoli zmieniała się wraz ze zmianami politycznymi. Do 1998 r. prawomocne wyroki skazujące otrzymało zaledwie kilkunastu sprawców zbrodni stalinowskich. Przeważnie byli to funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa niższej rangi. Nie wytoczono procesu nikomu z politycznego kierownictwa MBP. Nigdy nie udało się postawić przed sądem żadnego z sędziów i prokuratorów stalinowskich, wydających wyroki w sfingowanych procesach, na podstawie spreparowanych dowodów i wymuszonych barbarzyńskimi torturami zeznań. Cóż z tego, że gromadzono dowody świadczące o popełnionych przestępstwach, skoro później materiały te grzęzły na prokuratorских półkach. W nawale bieżących spraw nikt specjalnie nie interesował się wynikami śledztw, które nieraz mogły doprowadzić do kłopotliwego finału – doprowadzenia na salę sądową jako oskarżonego byłego kolegi, sędziego czy prokuratora.

Do czasu powołania IPN w III Rzeczypospolitej nie było ani wyraźnej woli politycznej, ani sił i środków, aby dokonać ostatecznego, nie tylko moralnego, lecz i prawnego, rozrachunku z mroczną przeszłością PRL. Działalność IPN może ten stan tylko nieco zmienić. Nadal oskarżeni bywają jedynie funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa, a nie ich polityczni mocodawcy. Sens pracy Instytutu upatruję więc przede wszystkim w sferze moralnej – sprawiedliwego osądu i próbie wnikliwego opisanie czasów PRL.

ANDRZEJ GRAJEWSKI (ur. 1953) – historyk, członek Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej, zastępca redaktora naczelnego tygodnika katolickiego „Gość

Niedzielny”. Specjalizuje się w najnowszej historii Europy Środkowej i Rosji, podejmował także zagadnienia związane z funkcjonowaniem służb specjalnych na tym obszarze. Ważniejsze publikacje książkowe: *Tarcza i miecz. Rosyjskie służby specjalne 1991–1998* (1998), *Kompleks Judasza. Chryścjanie w Europie Środkowo-Wschodniej między oporem a kolaboracją* (1999), *Trudne pojednanie. Stosunki czesko-niemieckie 1989–1999* (2002), *Wygnanie* (III wyd. 2003). Od września 1999 do września 2000 r. był przewodniczącym Kolegium IPN.

Dariusz Jarosz

Ad. 1. Aktualny dostęp do źródeł wytworzonych przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa wydaje się dalece niepełny. Pytanie o model ich przechowywania i udostępniania uważam za mało celowe w momencie, gdy został on już przesądzony decyzją o powstaniu Instytutu Pamięci Narodowej. W ustalonym przez ustawodawcę kształcie Instytutu przekazanie mu tych materiałów jest logiczne. Obecnie zmiana tego modelu najprawdopodobniej może pociągnąć za sobą koszty, których ponoszenie w morzu polskiej biedy jest trudne do uzasadnienia – chyba że w imię igrzysk politycznych, bo te z pieniędzmi się nie liczą.

Jeżeli jednak odrzucić ten kontekst aktualny i zastanowić się nad modelem, który należałoby przyjąć w momencie podejmowania decyzji o losach tych archiwaliów, to – jako historyk – skłaniałbym się do przekazania ich do państwowego zasobu archiwalnego. Byłoby taniej, być może bardziej profesjonalnie, a udostępnianie – przynajmniej tym, którzy nie są pracownikami IPN – mogłoby odbywać się w wielu przypadkach w lepszych warunkach niż obecnie. Z mojego punktu widzenia wędrowanie do kolejnej instytucji, przechowującej część akt, z których pragnę i powinienem korzystać, wydaje się mnożeniem biurokratycznej mitręgi. Decyzja jednak już zapadła i nie czas płakać nad rozlanym mlekiem.

Coraz bardziej skłaniam się do poglądu, że bycie historykiem w IPN ułatwia obcowanie z aktami i dostęp do nich – chociażby z racji kontaktów i konieczności realizacji aktualnych zleceń decydentów oraz przyjętych planów badawczych. Nie sądzę, by było to regułą, ale docierają do mnie głosy, że w praktyce historykom „spoza firmy” utrudnia się w niektórych oddziałach IPN dostęp do akt. W najczarniejszym śnie – mam nadzieję, że nie przekształci się w jawę – widzę tworzenie się dwóch kategorii historyków peerelistów: tych z IPN, z oczywistych względów lepiej zorientowanych w „swoim” zasobie, uprzywilejowanych w dostępie do źródeł (odpowiednie certyfikaty) i możliwościach publikacji – oraz tych drugich, z przyczyn przez siebie niezawinionych gorzej znających zasób byłego MBP i MSW, którym z tego powodu trudniej zdobyć pozycję zawodową na miarę swych ambicji. Mam nadzieję, że tak nie będzie, choć obserwacje dostarczają mi argumentów na „tak” i na „nie”. W przypadku zgromadzenia tych akt w zasobie państwowym równy dostęp do nich byłby pewnie mniej kwestionowalny

niż obecnie. Oczywiście mogłoby to skomplikować wypełnianie przez Instytut drugiej jego podstawowej funkcji – ścigania sprawców zbrodni. Wybór został już dokonany; zwracam jednak uwagę na jego koszty.

Ad. 2. O wiarygodności źródeł „ubeckich” wypowiadam się jako historyk ostrożnie, bo mam świadomość, że korzystałem zapewne z ułamka procenta dokumentacji przejętej przez IPN. Co jest w tych kilometrach akt, których nie widziałem i nie zobaczę – nie wiem. Sądzę, że korzystanie z niektórych kategorii dokumentacji MBP i MSW (biuletyny gabinetów ministra, sprawozdania poszczególnych departamentów) ze względu na istotę systemu komunistycznego jest wprost niezbędne dla odtworzenia ważnej części spektrum postaw i zachowań społecznych w PRL. Jak wszystkie źródła historyczne, dokumenty te wymagają krytyki. Ich twórcy mieli skłonność do koncentrowania się przede wszystkim na zjawiskach odbiegających od „normy”, a więc nadzwyczajnych (wroga propaganda, opór społeczny, opozycja polityczna). Wydaje się, że obraz rzeczywistości rekonstruowany na podstawie tych materiałów sprzyja tworzeniu iluzji społeczeństwa trwającego w permanentnym, silnym oporze przeciwko władzy komunistycznej. Jego zobiektywizowanie wymaga posługiwania się dobrym warsztatem naukowym, co nie jest regułą.

Ad. 3. Nadal nie mogę się doczekać na wielokrotnie zapowiadaną pogłębio- ną historię MBP czy MSW – jeżeli nie liczyć niewielkich szkiców i jednej monografii o ograniczonej wartości. Na palcach jednej ręki można wyliczyć książki poświęcone terytorialnym urzędom bezpieczeństwa publicznego (o WUBP w Rzeszowie pisał Zbigniew Nawrocki). Mało wiemy o współdziałaniu UB z terenowymi organami sądowymi. Większość zagadnień związanych z funkcjonowaniem aparatu bezpieczeństwa jest słabo znana, poza opracowaniami konkretnych spraw, głównie z okresu stalinowskiego. Ostatnim szlagierem są monografie poświęcone obozom pracy i więzieniom podlegającym MBP, ten temat jest chyba najlepiej opracowany. Taki stan badań jest zapewne efektem tego, że akta wytworzone przez aparat bezpieczeństwa traktowane są głównie jako źródło do analiz różnorodnych kwestii życia społecznego, ale stosunkowo najmniej – funkcjonowania samego resortu. Byli pracownicy resortu mówią zwykle na ten temat mało, a historycy chyba nie zawsze są skłonni – z różnych przyczyn – z nimi rozmawiać. Obawiam się, że bez tych relacji pokazanie codzienności funkcjonowania polskiego aparatu bezpieczeństwa może okazać się znacznie zu- bożone i odbiegające od rzeczywistości.

Ad. 4. Najsłabiej postępują rozliczenia prawne. Rozliczenia moralne? Coraz mniej w nie wierzę. Kiedy pytałem niedawno studentów historii, z czym im się kojarzy piosenka *Janek Wiśniewski padł*, wskazywali w większości na scenę z filmu *Psy* Władysława Pasikowskiego. Duch przekory? Świadoma ironia? Nie wiem, ale sam incydent jest charakterystyczny dla świadomości i poczucia moralnego przynajmniej części dzisiejszej młodzieży. Nie potrafię moralizować i wy- głaszać opinii na ten temat.

Co do rozliczeń politycznych, to zajmują się nimi Sejm i inne organa władzy – chyba nikt nie broni dzisiaj publicznie sprawców zbrodni komunistycznych, chociażby dlatego, że stało się to częścią kanonu poprawności politycznej w III RP. To dobrze. Nie sądzą, aby badania historyczne mogły wpływać na stan rozliczeń, o których mowa w ankiecie. Mam wątpliwości, czy w ogóle winny temu służyć.

Czy jakiegokolwiek nowe badania zmieniają dziś już ukształtowany naukowy obraz Grudnia '70, Marca '68 czy 13 grudnia 1981 r. – by pozostać przy symbolach? Owszem, wizerunek ten może zostać uszczegółowiony (i to dla historyków zawsze jest interesujące), pewne luki wypełnione, ale w sensie rozliczeniowym niewiele to zmienia. Chyba że mówimy o służebności badań historycznych dla prowadzonych śledztw w konkretnych sprawach karnych. A to już powinien być dylemat moralny tych historyków, którzy je podejmują.

DARIUSZ JAROSZ (ur. 1959) – historyk, docent doktor habilitowany, pracownik Instytutu Historycznego PAN oraz Akademii Świętokrzyskiej. Zajmuje się przede wszystkim historią społeczną Polski Ludowej. Opublikował między innymi książki: *Obraz chłopca w krajowej publicystyce czasopiśmienniczej 1944–1959* (1994), *Polityka władz komunistycznych w Polsce w latach 1948–1956 a chłopcy* (1998), *Polacy a stalinizm 1948–1956* (2000), *Masy pracujące przede wszystkim. Organizacja wypoczynku w Polsce 1945–1956* (2003).

Irenej Kratochvil

Ad. 1. Pozostawienie akt aparatu bezpieczeństwa pod kontrolą służb bezpieczeństwa uważam za najgorsze rozwiązanie. Po 11 września 2001 r., gdy sytuacja znacznie się zmieniła, można by organom odpowiedzialnym za bezpieczeństwo państwa udzielać dostępu do określonych akt. W Republice Czeskiej prawo przewiduje w takim przypadku upoważnienie dla państwowego biura bezpieczeństwa, jak również dla służb wywiadu. Zawsze przestrzega się jednak zasady udostępniania takich materiałów tylko w wyjątkowych wypadkach i na dokładnie wyznaczony czas. W Czechach przyjmuje się, że okres ochronny dla materiałów kontrwywiadu trwa do 2015 r., a dla materiałów wywiadu może kończyć się nawet później, choć tylko w przypadku współpracowników zagranicznych.

Nie sądzę, aby tworzenie specjalnych instytucji archiwalnych było odpowiednią metodą. To raczej środek tymczasowy. Tego rodzaju archiwa zarządzają ograniczonym zbiorem materiałów. Archiwa specjalne spełniają pozytywną rolę tymczasowego administratora w okresie przejściowym – około dwudziestu lat. Potem dokumenty powinny zostać przekazane do archiwum państwowego.

Ad. 2. Muszę powiedzieć, że jest to bardzo złożone i wyrafinowane pytanie teoretyczne. W każdym razie wiarygodność i wartość informacyjna źródeł historycznych może być bardzo różna. Do takich materiałów należy docierać sprawnie i odnosić się do nich z historycznym krytycyzmem. Wydaje mi się konieczne konfrontowanie ich z zeznaniami naocznych świadków, a także ze źródłami wytworzonymi przez partię komunistyczną, która (przynajmniej w Czechosłowacji) sprawowała ostateczną kontrolę i miała rolę decydującą w takich sprawach.

Ad. 3. Obecny stan naszej znajomości okresu rządów komunistycznych (przynajmniej w przypadku Czech) jest stosunkowo dobry na poziomie lokalnym. W Czechach udało nam się ujawnić wiele do tej pory niewyjaśnionych spraw, udokumentować je i doprowadzić sprawców przestępstw przed sąd (gdy było to fizycznie możliwe) lub informować opinię publiczną o okolicznościach konkretnych wydarzeń.

Mimo wszystko nadal brakuje poważnych studiów porównawczych i prac badawczych. Mam na myśli podstawowe badania nad aparatem bezpieczeństwa, czyli zdefiniowanie jego roli jako zjawiska historycznego (z możliwym odniesieniem do podobnych instytucji na świecie, na przykład w Ameryce Łacińskiej), jako struktury społecznej i instytucji państwowej, jako długotrwałego atrybutu władzy państwowej. Z tego punktu widzenia częste spotkania dokumentalistów i badaczy są o wiele bardziej owocne niż oficjalne konferencje.

Ad. 4. Polityczne, moralne i prawne rozliczenie okresu do 1989 r. oceniane jest (przynajmniej w Czechach) jako pozytywne, zgodne z politycznymi przekonaniami tych, którzy dążyli do zmian. Społeczeństwo dzieli się na trzy zasadnicze grupy: pierwsza ocenia ten okres wyjątkowo negatywnie, druga niezmiernie pozytywnie, a trzecia traktuje go neutralnie, niemal beznamyślnie. Ta ostatnia grupa to ludzie, którzy nie należeli ani do zwolenników, ani opozycjonistów; przeżyli tę epokę bez specjalnych strat. Moim zdaniem obiektywna i niezależna wiedza historyczna może w związku z tym mieć wpływ jedynie na osoby młode, oczywiście pod warunkiem, że nasze odkrycia nie zmieniają się w obowiązkowy i – co za tym idzie – śmiertelnie nudny element szkolnej edukacji. Nasz Urząd Dokumentacji i Badania Zbrodni Komunizmu (UDV ZK) wydaje w związku z tym sporo zbiorów dokumentów, które rozprowadzamy w szkołach i bibliotekach publicznych. Nauczyciele i uczniowie mogą z nich korzystać wedle własnego uznania. Wyznajemy zasadę, że jednym z naszych głównych zadań są konkretne działania informacyjne. Obecnie, po kilku latach systematycznej pracy, nikt nie może narzekać na brak informacji albo na ich niedostępność. Ludzie, którzy lekceważą informacje, robią to na podstawie własnej decyzji.

Musimy być przygotowani na atakujące, lecz jednocześnie uzasadnione i trafne pytania. Podam dwa przykłady, z którymi się spotkałem: „No dobrze, mówicie o masie ofiar komunistycznego reżimu w Czechosłowacji po 1948 r. Jednakże w tym samym czasie demokratyczna Francja toczyła serię wojen o utrzymanie kolonialnego imperium i nikt nie jest w stanie podać dokładnej liczby ofiar tych wojen, możemy jedynie oceniać je na setki tysięcy”. „Ujawniacie dane dotyczące procesów księży katolickich w Czechosłowacji oraz fakt, że wielu z nich zginęło z tego powodu. Jednocześnie wiecie z pewnością, że w tym samym czasie w Ameryce Łacińskiej Kościół katolicki poddawał ludzi jeszcze okrutniejszemu uciskowi”.

tłumaczyła Amudena Rutkowska

IRENEJ KRATOCHVIL (ur. 1954) – pułkownik, dyrektor Urzędu Dokumentacji i Badania Zbrodni Komunizmu.

Ehrhart Neubert

Ad. 1. W Niemczech dostęp do dokumentów komunistycznej służby bezpieczeństwa reguluje Ustawa o dokumentach Służby Bezpieczeństwa byłej NRD (w skrócie: Ustawa o dokumentach Stasi). Określono w niej zasady udostępniania akt osobom pokrzywdzonym, a także na potrzeby prokuratury, postępowań rehabilitacyjnych i lustracyjnych, parlamentu oraz mediów. Ustawa zawiera również zasady udostępniania akt dla celów naukowych. Z archiwaliów korzystają licznie osoby prywatne i instytucje badawcze. Poza tym Urząd Pełnomocnika Rządu Federalnego ds. Dokumentów Służby Bezpieczeństwa b. NRD (BStU) posiada własny Wydział ds. Edukacji i Badań Naukowych.

Do każdej pracy badawczej odnoszą się ograniczenia ustawy o dostępie do akt, które w przeważającej mierze wynikają z ochrony danych osobowych i osób trzecich. Z tego powodu, uwzględniając „ważne interesy pokrzywdzonych i osób trzecich”, zacznia się fragmenty akt – czyli anonimizuje je. Ochrona pracowników (współpracowników) Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego uwzględniana jest tylko w wąskim zakresie prawa do prywatności. Badacze zatrudnieni w Urzędzie mogą korzystać z akt w wersji nieanonimizowanej, ich publikacje podlegają jednak ograniczeniom przewidzianym w ustawie dla wszystkich. W ten sposób naukowcy z Urzędu są jednak nieco uprzywilejowani w stosunku do badaczy zewnętrznych. Pożądane jest stopniowe wyrównywanie tych różnic i Urząd stara się złagodzić ograniczenia dla badaczy zewnętrznych.

Ustawa o dokumentach Stasi była od 1991 r. wielokrotnie nowelizowana. Jednym z najważniejszych problemów jest zrównoważenie konieczności opracowywania akt i ochrony danych osobowych. Nowelizacja ustawy z 2002 r. wzmocniła ochronę danych osobowych, jednakże praca z aktami nie została przez to znacząco ograniczona. W ciągu lat Urząd dokonał wiele dla udostępnienia akt i stworzenia pomocy archiwalnych. Prace te nie zostały jeszcze całkowicie zakończone. Ponadto cały czas nad odtworzeniem zniszczonego materiału pracuje zespół roboczy.

W Niemczech stworzenie specjalnego urzędu przechowującego dokumenty Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego sprawdziło się. Urząd pracuje samodzielnie i jest nadzorowany jedynie pod względem prawnym przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Zarządzanie archiwum jest tylko jednym z wielu zadań Urzędu, przez co nie jest możliwe przekazanie materiałów archiwom państwowym. W dłuższej perspektywie, kiedy sprawy lustracyjne i udostępnianie akt osobom pokrzywdzonym zostaną zakończone, a badania nad komunizmem usystematyzowane, możliwe będzie włączenie akt Urzędu do archiwów państwowych. Jednak nie stanie się to w obecnym dziesięcioleciu.

Zupełnie nie do zaakceptowania jest kontrola akt byłego Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego przez służby specjalne. Ministerstwo to nie było instytucją działającą zgodnie z prawem i dlatego nie można również za legalne uznawać wyników jego pracy. Byli pracownicy aparatu bezpieczeństwa nie mogą zajmować się aktami. Kiedy w 1990 r., w okresie przejściowym, osoby te miały dostęp do dokumentów, dochodziło do licznych przypadków niszczenia akt. Poza tym wiedza zebrana przez pracowników bezpieczeństwa o ludziach i sprawach, dająca dużą władzę, nie powinna być im ponownie udostępniana

(ze względów technicznych Urząd zatrudnia niektórych byłych pracowników ministerstwa).

Służby bezpieczeństwa demokratycznego państwa mogą korzystać z akt tylko wtedy, jeżeli względy bezpieczeństwa Republiki Federalnej to usprawiedliwiają (na przykład kwestie terroryzmu). Wykorzystywanie przez nie różnorodnych, zgromadzonych w sposób nielegalny danych o obywatelach jest niedopuszczalne.

Ad. 2. Akta MBP są nieprzebrany źródłem dla badań historycznych. Ministerstwo zgromadziło wiele danych z różnych dziedzin życia społecznego i działalności aparatu państwowego, które mogą być bardzo przydatne do rekonstrukcji ówczesnych stosunków. Badacz musi mieć jednak szczególne wyczucie źródłoznawcze, aby wychwycić zniekształcenia rzeczywistości. Duża wartość rzeczowa akt potwierdzana jest również przez wewnętrzne analizy dokonywane przez ministerstwo. Praca operacyjna tajnych służb nie byłaby praktycznie możliwa bez wiarygodnych informacji.

Akta te ukazują oczywiście także typowe cechy utraty poczucia rzeczywistości przez komunistyczne władze. Do tego dochodzi stereotypowa ocena otoczenia według socjalistycznego obrazu wroga i komunistyczna wiara w możliwość sterowania ludźmi i procesami społecznymi. Szczególnie dużym źródłem błędów jest fałszywa ocena ludzi. Te przerysowania rzeczywistości muszą być uwzględniane w badaniach. Do tego dochodzi także istotna dla historyka różnica między całokształtem zjawisk i procesów biograficznych, socjologicznych i religijnych a ich redukcjonistycznym, biurokratycznym opisem.

W życiu publicznym prowadzi się ciągle dyskusję, czy zarejestrowane przez Stasi osoby były rzeczywiście tajnymi współpracownikami, którzy dla komunistycznych służb specjalnych zmienili swą oficjalną tożsamość. Z reguły da się jednak na podstawie akt wyjaśnić, jak rzeczywiście kształtowała się współpraca między MBP a tajnym współpracownikiem.

Należy także przeprowadzić kwerendy w innych zasobach archiwalnych powstałych podczas dyktatury komunistycznej.

Ad. 3. Struktura i historia Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego została już w znaczącej części zbadana. Duża część publikacji na ten temat została wydana przez Wydział ds. Edukacji i Badań Naukowych BStU. W bliskiej przyszłości należy się spodziewać kolejnych publikacji podejmujących pozostałe zagadnienia. Dotychczas niewystarczająco zbadana jest kwestia oddziaływania MBP na życie społeczne, choć uzyskano bardzo dobre rezultaty badań tego oddziaływania na sport, literaturę, Kościół. Istnieją także obszerne prace o historii opozycji i wpływie MBP na jej działalność i opór społeczny. Jednakże pojawiające się materiały ze spraw operacyjnych pokazują, że także wiele pytań dotyczących historii opozycji pozostaje otwartych. Podobnie badanie wywiadu i działań podejmowanych na Zachodzie jest dopiero w fazie początkowej. Jest ono szczególnie utrudnione przez znaczny stopień zniszczenia materiałów. Całkowicie niedostateczne są prowadzone dotychczas badania nad historią regionalną. Pojawiają się także nowe zadania w zakresie badań nad współpracą MBP z ZSRR i tajnymi służbami innych krajów bloku wschodniego.

Ponieważ MBP posiadało również znaczny zasób akt z czasów dyktatury narodowosocjalistycznej, można dzięki temu wzbogacić także badania nad okresem

nazistowskim. Tematem samym w sobie jest instrumentalne traktowanie akt z czasów nazistowskich przez MBP.

Ad. 4. Ocena MBP pod względem prawnym i historycznym jest już zaawansowana, pod względem etycznym i politycznym natomiast wymaga jeszcze wiele pracy. Rewolucyjne ruchy obywatelskie żądały zakończenia pracy tego ministerstwa i zachowania akt, aby umożliwić wymianę elit, wyjaśnienie funkcjonowania dyktatury i rehabilitację ofiar. Te zadania są również zapisane w ustawie o dokumentach Stasi. Realizując je, można znacząco przyczynić się do rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, niezależnej opinii publicznej i struktur demokratycznych. Wprawdzie stale pojawiają się w opinii publicznej krytyka i protesty wobec działań Urzędu, ale ostatecznie ujawnianie, jak funkcjonowała dyktatura, służy umocnieniu niemieckiej demokracji.

Lustracja powoduje usuwanie z życia publicznego licznych tajnych współpracowników. Z Kościołów mogą być wyłączone osoby, które w swojej działalności nie kierowały się motywacją religijną i albo zostały zwerbowane przez ministerstwo, albo też zostały przez nie ulokowane we wspólnotach religijnych. Nie zawsze personalne wskazanie sprawców jest najważniejszym celem. Pokazuje się raczej udział i uwikłanie niemałej liczby osób w system komunistyczny, co ma istotne znaczenie przy strukturalnym i mentalnym wyjaśnianiu dyktatury. Zakrojone na szeroką skalę ujawnianie danych tajnych współpracowników Stasi, którzy szkodzili innym osobom, przyczyniło się do wzmocnienia poczucia odpowiedzialności i wnosi istotny wkład w rozwój kultury demokratycznej w Niemczech.

Badania historyczne służą społecznej i narodowej samoświadomości, nawet jeśli wywołują kontrowersje. W Niemczech ma to znaczenie, ponieważ w XX wieku kraj ten wydał dwie dyktatury. Badania prowadzone w ośrodkach akademickich objęły dotychczas tylko relatywnie mały wycinek badań nad aparatem bezpieczeństwa. Nikt poważny już nie kwestionuje, że w badaniach dotyczących NRD należy również podjąć ten temat.

Obok badań naukowych ma miejsce również szeroka debata publiczna. Z jednej strony istnieją studia nad komunizmem i Ministerstwem Bezpieczeństwa Państwowego, które wychodzą z kręgów byłych jego współpracowników i postkomunistów, służą apologii tamtej epoki. Z drugiej strony pojawiają się liczne publikacje, które są wydawane przez prywatne stowarzyszenia kontynuatorów ruchów obywatelskich. Od 1990 r. publiczne dyskusje nad historycznymi pytaniami na temat komunistycznej (i narodowosocjalistycznej) dyktatury są częścią składową bieżących debat politycznych. Pojawiają się wprawdzie również głosy, które postulują zakończenie dyskusji, jednakże jej końca nie sposób przewidzieć. Byłoby pożądane szersze zainteresowanie szkół i uniwersytetów dyktaturami w Niemczech i ich trwałymi skutkami. Jeżeli nawet bezpośredni wpływ badań historycznych na społeczeństwo i politykę jest trudny do oszacowania, wyraźnie jednak widać, że demokratyzacja bez tej pracy badawczej nie może być skuteczna.

Tłumaczył Krzysztof Madej

EHRHART NEUBERT (ur. 1940) – teolog, były duchowny ewangelicki, historyk, doktor nauk humanistycznych. Od 1997 r. pracownik Wydziału ds. Edukacji

i Badań Naukowych Urzędu Pełnomocnika Rządu Federalnego ds. Dokumentów Służby Bezpieczeństwa b. NRD. Zajmuje się historią opozycji i oporu społecznego w NRD, autor podstawowego opracowania na ten temat *Geschichte der Opposition in der DDR 1949–1989* (wyd. I 1997, wyd. II 2000). Współautor leksykonu *Opposition und Widerstand in der SED-Diktatur*.

Jurij Szapował

Ad. 1. Sytuacji na Ukrainie nie można uznać za zadowalającą. Powszechnie wiadomo, że część materiałów służb bezpieczeństwa nie jest dostępna dla szerszego grona odbiorców. Dzieje się tak w każdym kraju, który bralibyśmy pod uwagę. Co się tyczy okresu dyktatury komunistycznej, istnieje ogromna liczba dokumentów liczących już nie tylko ponad pięćdziesiąt, ale i osiemdziesiąt lat. Na Ukrainie nadal nie pozwala się na udostępnienie ich badaczom.

Podstawowa przyczyna tego stanu rzeczy jest następująca: podczas gdy prezydent Rosji Władimir Putin kontynuował gloryfikującą czekistów i CzK politykę Jurija Andropowa, na Ukrainie odbywało się to i odbywa nadal potajemnie. Jedyne jawne głosy poparcia pochodzą od weteranów KGB, a szefowie Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) ciągle nie mogą zrozumieć, że historia SBU nie rozpoczęła się w krwawej leninowsko-stalinowskiej przeszłości, lecz w 1991 r., kiedy mieszkańcy Ukrainy wybrali niepodległość. Prowadzi to do nieporozumień i dyskusji na temat „chwalebnych tradycji” czy „prawdziwych profesjonalistów” w przeszłości. W owych czasach „profesjonaliści” byli wszędzie, na przykład w gestapo, z którym, jak dobrze wiadomo, na pewnym etapie NKWD współpracował.

Pomimo tego sytuacja na Ukrainie nie jest zupełnie beznadziejna. Z Państwowego Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy do byłego archiwum partyjnego w Kijowie przeniesiono nie mniej niż 20 tys. spraw archiwalno-śledczych datowanych do 1990 r. Są one udostępniane badaczom, w tym również uczonym zagranicznym. Na początek jest to wspaniały przykład.

Archiwum SBU jest oficjalnym archiwum państwowym, chociaż spełnia właściwie podwójną rolę i jeżeli pojawia się takie żądanie, badacze są z łatwością segregowani na „pożądanych” i „niepożądanych”. Uważam, że właściwe byłoby przeniesienie materiałów liczących pięćdziesiąt i więcej lat do archiwów państwowych.

Ad. 2. Jest to dosyć złożone pytanie, na które trudno odpowiedzieć zwięźle. Z mojego doświadczenia – a pracuję nad tymi źródłami od czasu gorbaczowowskiej pierestrojki – wynika, że dokumenty komunistycznych służb bezpieczeństwa poddawane są gruntownej weryfikacji za pomocą innych źródeł i materiałów dokumentalnych. Tak jest na przykład z protokołami przesłuchań osób skazanych. Przeczytałem ich kilka tysięcy. Ludzie oskarżali siebie i swoich przyjaciół, podpisując fałszywe zeznania. Dlatego trudno sobie poradzić bez materiałów odnoszących się do późniejszych weryfikacji, szczególnie kiedy skazanym udało się przeżyć. W swoich zeznaniach odsłaniają mechanizm nacisku, któremu byli

poddawani, i ujawniają stosowane wobec nich środki perswazji (nie zawsze chodzi tu o presję fizyczną). Porównując te grupy dokumentów, dostrzegamy mechanizm bezprawia i jego „ogólne założenia”.

Ostatnio zajmowałem się kilkoma wyjątkowo ciekawymi typami dokumentów. Były to raporty informacyjne służb bezpieczeństwa dotyczące społeczeństwa Ukrainy od lat dwudziestych do pięćdziesiątych. Z zainteresowaniem obserwowałem, jak ujrzały światło dzienne. Mam nadzieję, że uda mi się napisać o tym w najbliższej przyszłości. Dokumenty te, powstałe w celach roboczych, oddają dosyć realistyczny obraz – zupełnie przeciwieństwo tego, co głosiła oficjalna propaganda. Bez tych źródeł nasze wyobrażenie o życiu w tamtych czasach, szczególnie o tym zwykłym, codziennym, będzie niekompletne.

Jednocześnie musimy pamiętać, że czekiści (tak jak zapewne każda inna służba bezpieczeństwa) zawsze bronili interesów swojego wydziału i tworzyli iluzję niebezpieczeństwa, aby usprawiedliwić własne istnienie. Było to szczególnie zauważalne na Ukrainie w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, kiedy całą energię spadkobierców Feliksa Dzierżyńskiego skierowano na polowanie na małe grupy dysydentów, między innymi opowiadające się za niepodległością Ukrainy i prawami człowieka. Zagrożenie, jakie nieśli ze sobą ci ludzie, zostało rozdmuchane do nieprawdopodobnych rozmiarów.

Powszechnie wiadomo, że służby bezpieczeństwa ZSRR stanowiły narzędzie walki politycznej i tym samym miały swoje polityczne sympatie i antypatie, na przykład wobec OUN i UPA. Dokumenty na temat ich działalności zawierają znaczącą liczbę przykładów uprzedzeń i niepotwierdzonych informacji. Z tego konkretnego powodu nie można wierzyć raportom NKWD na temat „masakry” na Wołyniu w 1943 r., którymi szefowie SBU manipulują z wielką pewnością siebie. Te dane powinny być zweryfikowane i porównane z innymi, szczególnie polskimi i niemieckimi, jak również z archiwami OUN i UPA.

Ad. 3. Ten stan nie jest satysfakcjonujący, chociaż na Ukrainie podjęto poważne kroki w tym kierunku. Na przykład w 1997 r. przygotowaliśmy publikację *CzK-HPU-NKWD w Ukraini: osoby, fakty, dokumenty* zawierającą unikalne źródła archiwalne, zapiski wpływowych czekistów i biografie blisko dwustu czekistów. W zeszłym roku wraz z Wadymem Zołotariowem opublikowałem książkę o Wsiewołodzie Balickim (*Wsewołod Bałyckij: osoba, czas, otoczenia*). Jest to pierwsza biografia długoletniego szefa CzK-GPU-NKWD na Ukrainie zawierająca analizę jego kariery, motywów i działalności, a także jego stosunków z działaczami partyjnymi i kolegami czekistami. Po raz pierwszy zagłębiamy się w życie osobiste (w przeszłości temat tabu) i otoczenie tej ważnej dla służb bezpieczeństwa postaci. Zamieściliśmy tam również prawie trzysta życiorysów czekistów pracujących z Balickim; w tej części książki nie dopisujemy komentarzy, czytelnicy sami je dodadzą.

Uważam, że warto iść nadal w tym kierunku, z perspektywą opublikowania informatora encyklopedycznego poświęconego czekistom na Ukrainie.

Kolejnym istotnym punktem jest napisanie prawdziwej historii organów bezpieczeństwa na Ukrainie, ze szczególnym uwzględnieniem działalności ich poszczególnych struktur – historii stosunków między aparatem bezpieczeństwa a partyjno-państwowymi władzami USRR. W związku z tą publikacją powstała jednak dziwna sytuacja. SBU wzięła sprawę w swoje ręce, co oznacza, że władze

służby bezpieczeństwa będą decydować, co i o kim będzie się pisać, z jakich dokumentów korzystać, a z jakich nie. To spowoduje, że środowisko weteranów KGB zacznie wywierać nacisk i domagać się, aby książkę napisano w tonie poprzepiająco-bohaterskim, tak aby nie „zaczernić” historii. Oznacza to, że taka książka nie przedstawi rzeczywistości. W najlepszym wypadku będzie to ambiwalentny szkic historyczny. A należałoby zaangażować zawodowych historyków i prawników, stworzyć kilka niezależnych modeli przyszłej publikacji, przygotować właściwą koncepcję i tym samym nie pozwolić na decydowanie o wszystkim w gabinetach wpływowych oficjeli.

Oto następny przykład. Czasopismo „Z archiwów WCzK, HPU, NKWD, KHB” wychodziło w Kijowie od 1994 r. Obecnie publikacja tego pisma, jedyne w swoim rodzaju na terenie byłego Związku Radzieckiego, została wstrzymana. O jego losie zadecydowano w kularach, komitet redakcyjny już się nie spotyka, a Państwowe Archiwum SBU decyduje o tym, co opublikować i w jakiej formie. Czy to jest w porządku?

Konkluzja jest taka: pisanie na temat historii służb bezpieczeństwa, a szczególnie ich aparatu, jest sprawą zbyt ważną i decydującą, aby pozostawić to w gestii tychże służb. Byłoby dobrze, gdyby SBU to rozumiała.

Ad. 4. Moim zdaniem pytanie jest zbyt ogólne. Nie znam wszystkich szczegółów i dlatego mogę polegać jedynie na swoim doświadczeniu i odczuciach.

Ukraina posiada prawo regulujące działalność służb bezpieczeństwa (które, jak dobrze wiadomo, nie istniało w ZSRR) i każdy obywatel może je sobie przeczytać. Jasne jest również, że nie można nie doceniać tego, co osiągnięto w ostatnich latach przy odsłanianiu zbrodni systemu komunistycznego. Jest to istotny czynnik w edukacji nowych pokoleń pracowników SBU. Jednocześnie uczą się oni automatycznie od swoich starszych kolegów, którzy nadal wykazują duży instynkt samozachowawczy, lęk przed utratą stanowisk, słabe poczucie identyfikacji narodo-państwowej, jak również potrzebę koncentrowania się przede wszystkim na Rosji i „chwalebnej” (a tak naprawdę krwawej i okrutnej) czekistowskiej przeszłości. Już samo to stwarza poważne problemy.

Wina w znacznym stopniu nie leży jedynie po stronie samych służb bezpieczeństwa. Odpowiedzialny jest za to polityczny establishment Ukrainy, który do tej pory nie może się zdecydować, co zrobić z przeszłością, jakie wartości przyjąć, jaki kierunek historyczny i polityczny kraj powinien obrać. Dopiero w tym roku, czyli jedenaście (!) lat po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości, odbyło się posiedzenie parlamentu poświęcone klęsce głodu w latach 1932–1933. Jednocześnie na Ukrainie pełno jest pomników Lenina i innych politycznych zbrodniarzy walczących z „burżuazyjno-nacjonalistyczną” ideą niepodległej Ukrainy.

Dla mnie jest to kolejny dowód na to, że współczesne pokolenie państwowych przywódców-weteranów powinno zrezygnować ze swoich stanowisk. Jestem przekonany, że obecni szefowie SBU powinni zrobić to samo. Uważam, że przyszłe, pragmatyczne pokolenie pracowników SBU, dla których „czekizm” stanie się pojęciem abstrakcyjnym, pomoże odkryć prawdę o „czerwonej inkwizycji” i obali raz na zawsze mity otaczające CzK-GPU-NKWD-KGB, tak aby Służba Bezpieczeństwa Ukrainy służyła zawsze ludziom i państwu, a nie konkretnym osobom.

Tłumaczyła Amudena Rutkowska

JURIJ SZAPOWAŁ (ur. 1953) – historyk, profesor, doktor nauk humanistycznych, pracuje w Instytucie Studiów Politycznych i Narodowościowych Narodowej Akademii Nauk Ukrainy w Kijowie. Zajmuje się historią najnowszej Ukrainy, w tym dziejami sowieckiego aparatu bezpieczeństwa. Autor ponad 400 publikacji, w tym książek *Liudyna i systema. (Sstrychy do portretu totalitarnej doby w Ukraini)* (1994), *Mychajło Hruszewśkyj i HPU-NKWD. Tragiczne desiatilittia: 1924–1934* (1996), *Stalinizm na Ukraini, Ukraina 20–50-ch rokiw: storinky nenapysanoji istoriji* (1993), *Sprawa „Spilky wyzwolennia Ukrainy”: newidomi dokumenty i fakty* (1995, wraz z W Prystajko), *Commanders of the Great Famine* (2001, współautor).

Oldřich Tůma

Ad. 1. W 2002 r. poprawił się dostęp do wszystkich rodzajów akt czechosłowackiej komunistycznej policji politycznej (StB, Státní bezpečnost). Zasady wprowadzone ustawą nr 140/1996 Sb., w myśl której dokumenty StB udostępniano wybiórczo, a do części dostęp był niemożliwy, istotnie zmieniły się wraz z nową ustawą nr 107/2002 Sb. Teraz można między innymi składać wnioski o udostępnienie akt wywiadu (Zarządu I) lub akt tajnych współpracowników (agentów). Akta pozostają nadal niedostępne dla obywateli państw obcych; mogą oni jednak prosić – tak jak obywatele czescy – o akta obiektowe lub o akta agentów pochodzenia czeskiego.

Zarządzanie aktami i innymi materiałami archiwalnymi pozostało w dalszym ciągu rozproszone – w odróżnieniu od regulacji na przykład w Niemczech lub Polsce – między różne instytucje i ich archiwa. Przy zachowaniu kryterium proveniencji akta kontrwywiadu StB pozostały zatem w gestii Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, akta wywiadu StB w Urzędzie ds. Kontaktów Zagranicznych i Informacji (Úřad pro zahraniční styky a informace), a akta kontrwywiadu wojskowego StB w Ministerstwie Obrony – w Wojskowym Wywiadzie Obronnym (Vojenské obranné zpravodajství). Oprócz tego udostępnione są jeszcze niektóre akta tak zwanej ochrony wewnętrznej, operacyjnej części Zarządu Wychowania Poprawczego (Správa nápravné výchovy), która przed 1989 r. funkcjonowała w więzieniach. Dokumenty te znajdują się obecnie w gestii Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Projekt kolejnej ustawy o stworzeniu specjalnej instytucji, która zarządzałaby i udostępniałaby zbiory akt byłej StB (znowu według wzoru niemieckiego, węgierskiego i polskiego) nie znalazł wystarczającego poparcia ani w kręgach specjalistycznych, ani też politycznych i wiosną 2002 r. został wycofany z obrad parlamentu.

Wnioskodawcy projektu zakładają jednak, że nie jest idealną sytuacją, w której na proces udostępniania akt stosunkowo często mają wpływ aktualne interesy resortów zarządzających aktami tajnych służb komunistycznych. Według nich kwestia ta wcześniej lub później ponownie stanie się przedmiotem obrad czeskiego parlamentu. Zdecydowanie nie jest korzystne, by tymi aktami w dalszym cią-

gu manipulowały służby wywiadowcze; wariantem kompromisowym byłoby przekazanie ich do Centralnego Archiwum Państwowego (Státní ústřední archiv). Są to bowiem materiały o szczególnym znaczeniu, zasługujące na specjalne traktowanie, co w chwili obecnej nie jest w pełni zapewnione.

Ad. 2. Kwestia relewantności lub wiarygodności produkcji pisemnej komunistycznego aparatu bezpieczeństwa jest stosunkowo złożona i zdecydowanie najwygodniejsze jest omawianie jej na konkretnych przypadkach. Generalnie można jednak stwierdzić, że do byłych akt operacyjnych i innych dokumentów należy podchodzić ostrożnie, nauczyć się je „czytać” i analizować. Specyficzny punkt widzenia policji politycznej i jego interpretacja stanowią ważkie świadectwo bezwzględności reżimu totalitarnego typu komunistycznego. Poszczególne materiały zawierają różne – również zamierzone – błędy i dezinformacje, które należy oceniać w kontekście miejsca i czasu. Faktem pozostaje, że materiały te stanowiły dla reżimu komunistycznego niezbędną podstawę administracyjną, która umożliwiała prowadzenie represji wobec ludności.

Również ten system bezpieczeństwa był jednak tworzony przez ludzi – włącznie z jego najniższym piętrem: siecią agenturalną, od umiejętności analityków tajnej policji zależało zatem wyeliminowanie wszystkich subiektywnych stanowisk i punktów widzenia. Oczywiście, StB nie zawsze się to udawało; czasami nawet widoczne jest, że chciała przekazać kierownictwu partii komunistycznej subiektywne informacje. Należy jednak podkreślić, że reżim totalitarny pracował w oparciu o te informacje (również błędne), miały one realny wpływ na postępowanie jego organów politycznych i wykonawczych. Policja polityczna miała ponadto olbrzymią liczbę źródeł informacji (osobowych i nieosobowych) i z jej punktu widzenia chodziło właściwie tylko o to, której informacji dać pierwszeństwo.

Specyficzny zbiór stanowią te materiały policji politycznej, które jako jedyne odnotowują działania opozycyjne jednostek lub grup. Szczególnie dotyczy to osób, które swoje antyreżimowe poglądy przypłaciły życiem, albo zmarły po zwolnieniu z więzienia lub obozu pracy przymusowej, nie doczekawszy upadku reżimu komunistycznego w 1989 r. O ich działalności mamy zatem informacje jedynie za pośrednictwem materiałów StB. Także tutaj należy jednak – szczególnie przy protokołach śledczych – postępować bardzo ostrożnie.

Ad. 3. Obecny stan wiedzy o czechosłowackim aparacie bezpieczeństwa w okresie od zakończenia II wojny światowej do końca 1989 r. nie jest oszałamiający. Istnieje stosunkowo mała liczba publikacji specjalistycznych, studiów przedstawiających rozwój organizacyjny policji politycznej w ramach ministerstwa spraw wewnętrznych czy ministerstwa obrony albo też rekonstruujących konkretne przypadki (operacje). Prace te mają, co zrozumiałe, różną jakość. Czeska historiografia – ani też inne dziedziny nauki – chyba dotychczas nie poświęciły temu ważnemu segmentowi naszej historii najnowszej uwagi, na jaką by zasługiwał.

Ad. 4. Dopiero w ostatnim czasie wzrosło zainteresowanie problematyką tajnych służb komunistycznych – wraz z bardziej zasadniczym otwarciem archiwów (dotychczas niedostępne pozostają jedynie akta wywiadu wojskowego i niektórych kategorii współpracowników StB). Zainteresowanie dokumentami StB właściwie upadło po przyjęciu w 1996 r. pierwszej, selektywnej ustawy. Zmiana prawna oznaczała nową falę (nieoczekiwanie szeroką) zainteresowania

tymi materiałami, których poznanie w wielu przypadkach dopiero umożliwi zidentyfikowanie winnych za zniszczone życie (i dopiero później ewentualne przebaczenie).

Czy badania historyczne mogą wpłynąć na stan rozliczenia? Można powiedzieć, że dotychczas nie. Wąska grupa naukowców nie ma takiej możliwości, by wstecznie wpływać nawet na tych obywateli, którzy poproszą o akta i je otrzymają. Raczej dojdzie do odwrotnego przypadku – spora ilość akt StB wśród obywateli zmusi naukowców z rozlicznych dziedzin humanistyki, by zajęli się fenomenem policji politycznej typu sowieckiego.

OLDŘICH TŮMA – historyk, dyrektor Instytutu Historii Najnowszej Czeskiej Akademii Nauk w Pradze. Zajmuje się najnowszą historią Czechosłowacji, opublikował między innymi książki: *Zítřa zase tady! Protirezimní demonstrace v predlistopadové Praze jako politický a sociální fenomén* (1994), *Srpen '69: edice dokumentů* (1996, współautor).